Akwarium — wahazar

Osoby:
Jan Kania - lat około 45;
Zbigniew - starszy brat Jana;
Maria Kania - żona Jana;
Katarzyna - córka Jana; lat około 18;
Karolina Marzec - dziewczyna Michała Kani, syna Jana;
Inspektor policji

(Głos z telewizora powinien być entuzjastyczny, młodo brzmiący. Gdy telewizor gra w tle może to być zwykły dźwięk grającego telewizora z pojedynczymi zrozumiałymi słowami.)

I

(pokój mieszkalny)

Głos z telewizora: Dziś zakończył się głośny proces Michała Kani, który swym karygodnym zachowaniem zakłócił moment otwarcia polskiej wersji ogólnoświatowego kanału telewizyjnego World TV Show, co pokazały wszystkie światowe stacje. Dwudziestoletni student z Torunia za swój czyn otrzymał wyrok dwóch lat więzienia. Pokazujemy państwu ponownie jego twarz jako przestrogę dla młodzieży.

Maria: Boże, Boże ... Jaki wstyd. Wszyscy będą o nas mówili (rozpaczliwie). Jak on mógł nam to zrobić! Zawsze był dziwny i skryty, ale żeby coś takiego ... (urywa nagle). A ty, co nic nie mówisz (zwraca się do męża).

Jan: Co tu gadać (wolno, zdecydowanie). Wyrok znamy od dawna, tylko teraz puszczają ten proces w telewizji.

Maria: Przecież to swój syn. Ja nigdy nie mogłam go zrozumieć, nigdy mu się nic nie podobało, czytał tylko i czytał. Oglądać z nami telewizji nie chciał, jak by go nic nie interesowało (podniesionym głosem, trajkotanie).

Jan: Daj spokój. Czasu nie odwrócimy. Szkoda gadać.

Katarzyna: Dziwny był i tyle. A pamiętacie jak wyrzucił telewizor ze swego pokoju. Do mnie nigdy nie wchodził, bo mówił, że to grające pudło wyżarło mi mózg. Sam w swoim pokoju prawie nic nie miał, łóżko, stół i gołe ściany. Mówił, że to ascetyczne czy aseptyczne, jakoś tak...

Maria: Ach córeczko! (przesłodzony głosik). Pamiętam jaki był niemiły wobec ciebie, kiedy zamontowałaś sobie w pokoju tę nową telewizję całodobową. Bardzo to było przykre.

Katarzyna: A pamiętasz zeszłe święta. Nie chciał usiąść do stołu i słuchać życzeń, które składał wtedy ten nowy, wspaniały prezenter.

Maria: Tak, pamiętam. Podkochiwałaś się trochę w nim córeczko, prawda?

Katarzyna: On niedawno się rozwiódł i prowadzi teraz taki nowy program "Żona wymarzona".

Maria: Rozwiódł się? Nie wiedziałam. Pewno żona ogołociła go z forsy, takie to są ... ech...

Katarzyna: Widują go teraz z tą aktorką, co grała niewidomą piosenkarkę w tym serialu o przedszkolakach z rodzin przestępczych.

Maria: Co ty? Przecież ona jest starsza od niego ze dwa razy. To ci historia. O już szósta, zaczyna się show Tymona. Siadaj córeczko, a ty nie obejrzysz z nami? (do męża)

Jan: Dziś może nie. Muszę coś porobić w piwnicy.

Głos z telewizora: Za chwilę z ukrytą kamerą zawitamy w domu państwa Różyckich, aby podpatrzeć jak radzą sobie z synkiem, który bije inne dzieci w piaskownicy. Zapraszamy.

II

(to samo mieszkanie, ranek, w tle gra telewizor)

Maria: Wspaniały był ten poranny program o gimnastyce. Aż chce się ćwiczyć. No nie, córeczko?

Katarzyna: Ja tam czekam na jedenastą. Będzie program o modzie. Ach, pokazują tam takie piękne rzeczy, jak to oglądam czuję się jakoś lepiej. I wiem co ubrać, aby nie wyjść na ulicę jak nienormalna jakaś.

Jan: Przecież i tak wcale nie wychodzisz. Teraz nawet i szkoła jest przez telewizję. Dla mnie to jakieś udziwnienie.

Maria: A ciebie co ugryzło? Od tygodnia jesteś jak jakiś mruk. A dziś to nawet chyba sportu nie obejrzałeś, były jakieś rzuty czymś tam, sama nawet pooglądałam, skoro już leciało.

Jan: No właśnie. To mnie ostatecznie zniechęciło.

Maria: Jak to? Nie rozumiem.

Jan: Eee... (zniechęcony). Tydzień temu w piwnicy znalazłem jakieś zeszyty Michała i parę książek. Trochę przejrzałem, ale to małymi literami pisane, trudno mi czytać.

Maria: Pewnie notatki ze studiów.

Jan: Nie, raczej jakiś zapiski, przemyślenia. Prawie z każdego dnia.

Katarzyna: Michał dużo pisał, nieraz jak wchodziłam do niego to widziałam. Mówiłam mu, żeby bloga lepiej założył, ale wtedy pukał się tylko w głowę.

Jan: Pójdę poczytam jeszcze. A wy ściszcie choć trochę telewizor.

Głos z telewizora: A teraz program dla młodzieży, pokażemy reportaż z życia Diody, wspaniała artystka powie nam o swoich byłych mężach i uzależnieniu od narkotyków. Program "Wolność i muzyka" tuż po, uwaga telewidzowie, pierwszych zapachowych reklamach w historii naszej telewizji.

III

(dzwonek do drzwi)

Jan: Dzień dobry.

Karolina: Dzień dobry (speszona) Proszę wejść. Zmókł pan.

Jan: Drobiazg. Czy ... (niepewnie) możemy porozmawiać?

(siadają)

Karolina: O czym? Michałowi pan już nie pomoże, choć pan zaszkodził.

Jan: Wiem, żałuję tego (twardo). Zachowałem się podle!

Karolina: O! Co za przemiana. W czasie procesu mówił pan inaczej. "Mój syn postąpił źle i powinien zostać ukarany" (udaje męski głos). Chyba tak pan mówił w telewizji.

Jan: Bałem się trochę. W czasie przesłuchań ostrzegali mnie, że muszę się odciąć od syna, bo mogę też trafić do więzienia. W pracy też dyrektor wiedział o wszystkim. A to zdanie wyjęli z kontekstu jak kręcili proces Michała i tak poszło w telewizji. Poza tym ... (ciężko wzdycha, szuka słów).

Karolina: Co poza tym?

Jan: Tak naprawdę nie rozumiałem go. Dlaczego to zrobił? Dlaczego nas naraził na takie przykrości?

Karolina: A teraz pan rozumie?

Jan. Jeszcze nie całkiem, ale coś się we mnie zmieniło. Bardzo. Znalazłem notatki Michała, o te, proszę.

Karolina: Policja tego nie znalazła?

Jan: Nie, były ukryte w obudowie akwarium, które kiedyś razem kleiliśmy. Zszedłem do piwnicy, żeby czegoś poszukać i zacząłem je oglądać. To było jak miał 8-10 lat i byliśmy bardzo zżyci. Całymi wieczorami rozmawialiśmy o urządzeniu tego akwarium. Przycinaliśmy szkło, mierzyliśmy. Wtedy w tej piwnicy nagle chciałem jakoś poczuć jego obecność, przypominałem sobie, ile było zabawy przy tym. Bo to miało być niezwykłe akwarium, tylko nasze.

Karolina: Co się stało, że go nie dokończyliście?

Jan: Dostałem lepszą pracę, kierownicze stanowisko, było mniej czasu. Nie wiem kiedy minęło kilka lat i już wszystko się zmieniło. Kupiłem mu nawet wielkie akwarium z całym drogim sprzętem, ale jakoś słabo się tym zajmował. Rybki karmione były w nim elektronicznie, woda się sama czyściła, ale to nie był to. Jak poszedł na studia to już widywaliśmy się rzadko. Głównie przed telewizorem, wtedy pojawiła się właśnie ta nowa telewizja trójwymiarowa i wszyscy oszaleli na jej punkcie. Michał z początku też oglądał, pracował przecież na stażu w telewizji, ale w pewnym momencie przestał w ogóle. Jakby podjął taką decyzję.

Karolina: Nie domyśla się pan dlaczego?

Jan: Nie za bardzo. Ja nie widziałem w tym nic złego, przed tą telewizją można się było doskonale rozerwać po całym dniu pracy. Michał jakoś tego nie rozumiał.... nie wiem sam... Może czuł się samotny. Wszyscy oglądali wieczorami, a on zamykał się w swoim pokoju.

Karolina: Po co pan do mnie przyszedł?

Jan: Ja...(chwila namysłu) Czuję, że on zrobił dobrze.

Karolina: Że doprowadził do zwarcia w czasie gali, a potem wdarł się na scenę wykrzykując "Ludzie obudźcie się"?

Jan: Zawsze był uczciwy i czuję, że postąpił uczciwie wobec siebie. Jakoś utożsamiam się z nim, przecież to mój jedyny syn.

Karolina: Lepiej późno, niż wcale! On pana szanował, trochę może współczuł.

Jan: Współczuł? Mówił tak pani? Co to znaczy? (szybko mówi)

Karolina: Dużo o panu nie mówił, ale nigdy źle. Raczej z żalem.

Jan: Z żalem?! (zrywa się) Z żalem (powtarza spokojnie).

Karolina: Przepraszam, ale muszę zaraz wyjść z domu.

Jan: Oczywiście. Z żalem, z żalem... (powtarza sam do siebie).

IV

(pokój, w tle gra telewizor)

Maria: Kochanie, dziś z okazji twoich imienin zapraszam cię na świetny program, wynalazłam go specjalnie dla ciebie. Nie będziesz żałował.

Jan: A może porozmawiamy po prostu?

Maria: A o czym? Masz kłopoty w pracy?

Jan: W pracy nie, ale ... ech! (urywa). Myślę coraz więcej o Michale i ...

Maria: O Michale? Przez rok przecież nie można się z nim będzie w ogóle kontaktować.

Jan: Myślę o przeszłości, o swoim życiu, o akwarium, o naszym ...

Maria: Jakim znowu akwarium? Chyba nie chcesz kupić kolejnego, pół pokoju zajmuje, nie ma prawie jak telewizji obejrzeć.

Jan: Jakoś ci się przez cały dzień udaje.

Maria: Udaje. A o co ci chodzi? Kończ, bo zaraz będzie ten program, wiesz, mówiłam ci, o tych ludziach, co rok temu zamknęli się razem ze skorpionami w klatce.

Jan: Nie chcę, idę do piwnicy.

Maria: Ostatnio dziwny jakiś jesteś. A, zapomniałabym, dzwonił Zbyszek, przyjedzie do nas w drugi dzień świąt.

Jan: Świetnie. (wyraźnie ucieszony) Raz do roku zobaczę brata.

Głos z telewizji: (rozmowa)
- Czyli święta spędza pani zawsze nad morzem?
- Tak, od wielu lat.
- A jak wygląda pierwszy dzień świąt?
- Jemy obiad w restauracji z przyjaciółmi. Dzwonimy do dzieci, które w tym roku wybrały góry.

V

(pokój, w tle gra telewizor)

Maria: Ciszej, za dwie minuty będą życzenia, weź córciu zrób głośniej!

Jan: A może tak byśmy wyłączyli głos?

Maria: Jak to? Już piąty rok tak zaczynamy święta. Wszyscy są razem.

Jan: Chyba osobno. (pod nosem)

Katarzyna: Co tata? Milczeć będziemy? Co się będzie działo?

Jan: Porozmawiamy. Może chciałabyś ze mną gdzieś wyjechać, jak byłaś mała lubiłaś jeździć nad morze.

Katarzyna: Gdzie tam będę się włóczyć. W domu mam wszystkie programy podróżnicze pod ręką. Aż żal się ruszać z domu.

Jan: To nie to samo. Prawdziwe fale, piękny piasek, wiatr od morza. Pamiętasz z dzieciństwa?

Katarzyna: To już niemodne. Słońce poza tym jest zbyt szkodliwe. To już udowodnione.

Maria: Cicho! Zaczyna się!

Głos z telewizora: Pierwszy raz jako światowy kanał telewizyjny życzymy państwu spokojnych świąt i wielu miłych chwil, których część spędzą państwo, czego sobie życzymy, z nami. A oto co przygotowaliśmy na dzisiejszy wieczór.

Jan: Zabierają nam wszystko.

Maria: Co powiedziałeś?

Jan: Michał tak napisał rok temu w święta: "Zabierają nam wszystko".

Maria: Kto zabiera?

Katarzyna: Nie rozumiem w ogóle. Czy można już jeść?

Jan: Wszystko już można. Już wszystko. (powoli i jakby do siebie)

(odgłosy jedzenia)

Głos z telewizora: Przypominamy o wszczepianiu manualnych czytników telewizyjnych, po nowym roku tylko z nimi możliwy będzie odbiór telewizji.

VI
(pokój hotelowy)

Jan: Jak minęła podróż?

Zbigniew: Dziękuję, znośnie.

Jan: U ciebie wszyscy zdrowi?

Zbigniew: Zdrowi. Ale może dość tych formalności. Witaj stary byku!
(padają sobie w objęcia)

Jan: Witaj mój braciszku. Dlaczego nie przyjechałeś do nas od razu? Po co ci ten hotel?

Zbigniew: Chciałem zebrać myśli, w spokoju. A u ciebie byłoby to dość trudne.

Jan: Tak, ten ogólnoświatowy kanał staje się dość męczący.

Zbigniew: Dla ciebie dodatkowo, przecież Michał ... (urywa, nie wie, co powiedzieć)

Jan: Tak. (przerywa)

Zbigniew: Napijesz się czegoś mocniejszego?

Jan: Chętnie.

Zbigniew: Zdrowie!

Jan: Zdrowie!

Zbigniew: Coś ci leży na wątrobie? Widzę to bracie. Gadaj.

Jan: Nie mogę patrzeć w lustro! Nie wiem jak spojrzę Michałowi w twarz. Po tym jak się zachowałem na procesie...

Zbigniew: On cię zrozumie. Media wtedy oszalały. Koczowali pod waszym domem, miałeś wtedy mnóstwo telefonów, nacisków. Każdy by uległ. Pamiętasz te tytuły w gazetach.

Jan: Michał nie uległ. Coś zrobił. Próbował. Czytam teraz jego notatki, które znalazłem w piwnicy. Zobacz, masz lepszy wzrok, braciszku.

(szelest kartek)

Zbigniew: Ciekawe i ... (zawiesza głos) niebezpieczne.

Jan: Niebezpieczne?

Zbigniew: Czyn Michała potraktowano jako wybryk chuligański popełniony bez głębszych podstaw, a z tego, co tu czytam wynika, że on miał to przemyślane, choć wiele tu młodzieńczej naiwności.

Jan: Naiwności? (zdumiony)

Zbigniew: Że świat można zmienić.

Jan: Można, przynajmniej ja się zmieniłem. A co znaczy, że Michał miał to przemyślane?

Zbigniew: Musiałbym to przejrzeć dłużej, ale kilka razy pojawiają się w jego notatkach nazwiska ludzi, których poglądy nie są dziś, oględnie mówiąc, mile widziane przez władze i telewizję.

Jan: To ciekawe. Ja wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem, kończyłem przecież inżynierię. Ty jednak jako wolny duch miałeś zawsze humanistyczne zainteresowania. O co w tych notatkach chodzi?

Zbigniew: Michał czytał zbyt wiele rzeczy, jak by to powiedzieć, na nasze czasy rewolucyjnych, choć jeszcze kilkanaście lat temu były to prozaiczne sprawy. Wielu ludzi, niezależnie od siebie zaczęło martwić się kierunkiem rozwoju naszego społeczeństwa, rozpadem dawnych form życia, pojawieniem się masowej rozrywki na czele z telewizją. Przewidywali, że telewizja stanie się jedynym źródłem wiedzy i wyrocznią.

Jan: A co w tym złego? Każdy ma przecież swój rozum.

Zbigniew: Nie do końca, okazuje się, że wprawdzie ma rozum, ale już mu się tylko wydaje, że swój. Jego poglądy i zainteresowania są mu przekazane tak, że nawet tego nie dostrzega.

Jan: Czyli moja córka jest stracona (wesoły głos).

Zbigniew: Możliwe, choć jak mówią, nadzieja umiera ostatnia.

Jan: Jak do tego doszło?

Zbigniew: To by była długa opowieść. Trochę już szumi mi w głowie. (wtrąca) Może Bóg postanowił spełnić nasze odwieczne marzenie i w końcu pozostawił nas samych sobie i nie mówi już nic.

Jan: Bóg. Jak dawno nie słyszałem tego słowa. Będę już szedł, do jutra.

Zbigniew: Do jutra. A, zostaw mi te notatki Michała. Jutro ci oddam.

Jan: Nie, wolę nie.

VII

(szum uliczny, podjeżdża samochód)

Głos z samochodu: Pan Jan Kania?

Jan: Tak.

Głos z samochodu: Pan pozwoli z nami, policja, wydział specjalny.

Jan: Ale o co chodzi?

Głos z samochodu: Proszę wsiadać.

(pokój przesłuchań)

Inspektor: Mam nieciekawe wiadomości. (szelest kartek) Nazwisko pańskiego syna znaleźliśmy na liście członków internetowej grupy, której działalność od dawna budziła naszą ciekawość. Może to nic nie znaczący fakt, ale .... Milczy pan?

Jan: Słucham, czekam na dalsze informacje.

Inspektor: Mniejsza o ich nazwę, jest dość śmieszna - "Wolny umysł", ale działalność już mniej. Ta grupa występuje przeciwko porządkowi społecznemu. Są wrogami techniki, nawołują do nieoglądania telewizji, bojkotu dzisiejszych wygód cywilizacyjnych. Pan jako poważny człowiek przyzna mi zapewne, że są to chore poglądy grupy niedostosowanych społecznie ludzi?

Jan: Zapewne przyznam.

Inspektor: I gdyby dowiedziałby się pan o jej członkach, bądź zwrócił się do pana ktoś z tej grupy poinformowałby pan zapewne nas.

Jan: Zapewne tak. Mogę iść, to wszystko?

Inspektor: Na razie tak.

VIII

(pokój, w tle gra telewizor)

Zbigniew: Nie wyglądasz na przestraszonego wizytą na policji.

Jan: Już mnie nie przestraszą, bo przestałem się bać. Muszę jeszcze uporządkować parę spraw, połączyć w jedną całość.

Zbigniew: Mów jaśniej.

Jan: No cóż. Straciłem syna, w domu rządzi telewizja, nie mam o czym rozmawiać z żoną i córką, nie mogę zasnąć myśląc o swoim życiu. Tak to wygląda w skrócie. Moje życie zaczęło mi się nie podobać. Wnerwia mnie ten hałas wokół, ta bezsensowan bieganina, po co to wszystko?

Zbigniew: Mówisz teraz jak nasz ojciec, choć przecież nie możesz tego pamiętać, nie widywałeś go tuż przed śmiercią. A po tym jak zachorował i trafił do domu opieki nie było już z nim kontaktu.

Jan: Myśmy go tam wpakowali. Nie udawaj, że nie pamiętasz.

Zbigniew: Przy największym poparciu twojej kochanej żony.

Jan: Nie chciałbym skończyć jak on.

Zbigniew: Nikt by nie chciał.

Jan: Więc mówisz, że często psioczył na nasz wspaniały świat. Widywałeś go przed chorobą, co wtedy mówił? Mówił coś o mnie?

Zbigniew: Mówił, że nie rozumie, jak mogłeś wyjechać tak daleko od rodziny. Widać było, że nie pogodził się z tym, że nie miałeś dla niego czasu, choć nie narzekał.

Jan: Tak, był silnym człowiekiem. Nie wiem, czemu, ale bardzo pamiętam chwile jak się modlił. Może dlatego, że już nikt inny tego wokół mnie nie robił. Nigdy tego nie rozumiałem. We wszystkim widział dobrą stronę i nie dążył do zmiany na lepsze swego losu. Pamiętasz jak spóźnialiśmy się nieraz na pociąg. Matka rozpaczała a on powtarzał: "Moi drodzy, nie wiem dlaczego, ale ten pociąg musiał jechać bez nas i koniec". Teraz o Michale zaczynam myśleć podobnie. Musiało się tak stać. Musiał ktoś iść do więzienia, żeby ktoś inny stał się wolny.

Zbigniew: Teraz zupełnie gadasz jak ojciec (śmieje się). Dla mnie jego siła to był zwykły opór wobec

zmian, których nie rozumiał. Schował się jak ślimak w skorupę i tylko czasem wychylał się, by sprawdzić czy świat jeszcze istnieje.

Jan: Nie pomagaliśmy mu zbyt wiele. Nie mieliśmy czasu na tłumaczenie mu wszystkiego. A teraz nas spotyka taki sam los. Należało nam się to! (gwałtownie).

Zbigniew: Daj spokój. Co to za myślenie.

Jan: Co daj spokój! (nerwowo) To wszystko nienormalne. Co się z nami stało? Ojciec umiera samotnie, bo nie miałem czasu, wypieram się syna przed kamerami, bo się boję, godzę się na beznadzieję życia mojej rodziny, bo inni też tak żyją. A wokoło jak gdyby nigdy nic, nowe seriale, nowi prezenterzy, nowe pastylki na żylaki, nowa telewizja światowa. Gdzieś tu tkwi czyjś błąd. Co tam czyjś! Mój!

Zbigniew: Trochę to nie tak. Uległeś warunkom, przecież ...

Jan: Uległem swojemu egoizmowi, to była zła droga.

Zbigniew: Nie denerwuj się. Chyba Maria puka do drzwi.

(wchodzi Maria)

Maria: Ale macie gadane. Czegoś się napijecie?

Jan: Ja nie.

Zbigniew: Ja też nie.

Maria: To nie, lecę na program o horoskopach. Dziś horoskop celtycki. Ciekawe, co mi wyjdzie.

(zamyka drzwi i wychodzi)

Zbigniew: Poszła jakby się paliło.

Jan: Mamy teraz chwilę. Chciałem ci coś przeczytać z notatek Michała. (szuka, szelesty) Każdy musi sam podjąć decyzję jak chce żyć. To zakłada wybór. A dziś nie ma wyboru. Jedna telewizja - jeden świat. Dalej słowa są pokreślone i zaczyna się dalej tak: "Chciałbym porozmawiać z ojcem, ale jak". (wzdycha)

Zbigniew: Lepiej zniszcz te zapiski. Dobrze ci radzę.

Jan: Ostatnie zapisane zdanie brzmi: "Chcą, żebyśmy wszyscy byli tacy sami. A ja chcę być wolny".

Zbigniew: Miałeś już ostrzeżenie z policji. Zniszcz to.

Jan: Przyjacielu, otwórz swój umysł, spojrzyj na świat, wyjdź z beczki. (podniośle, ale w tonie zabawowym) To przecież ty wyleciałeś z uczelni jak wprowadzili te obowiązkowe chipy wszczepiane pod skórę.

Zbigniew: Wtedy byłem młody. Wiesz, że też nie lubię dzisiejszego porządku, ale we wszystkim są granice. Nie można walczyć ze zmianami.

Jan: Dlaczego?

Zbigniew: To jest nieuchronne.

Jan: W moim umyśle, w mojej głowie już nie. Jak przyznasz mi rację, to i w twoim nie będzie. A jak będzie nas więcej ... Na policji wspomnieli, że jest jakaś grupa, która ma inną wizję życia, ponoć ...

Zbigniew: Ty chyba nie chcesz... Nie, to niemożliwe.

Jan: Dlaczego, braciszku.

IX

(pokój)

Jan: Jak tu cicho u pani.

Karolina: Dbam o to, to dziś dobro rzadkie (z uśmiechem).

Jan: Przepraszam, że ponownie panią nachodzę, ale tylko pani może mi pomóc. Tylko pani mnie zrozumie.

Karolina: A o co chodzi?

Jan: Proszę mnie skontaktować z grupą rWolny umysłr1;. (szybko, zdecydowanie)

Karolina: A skąd pan wie, że...

Jan: Nie jestem dzieckiem. Czy Michał należał do was?

Karolina: Tak.

Jan: Co mogę robić? Jak wam pomóc?

Karolina: Wpierw musi pan pomóc sobie, ale widzę, że pan to chce zrobić.

Jan: Chcę.

Karolina: Dobrze.

X

(pokój w tle gra telewizor)

Maria: Czy ja śnię, wyrzucasz akwarium.

Jan: To tak, będzie nowe. Skleiłem je w piwnicy.

Maria: Oszalałeś kompletnie. To zamiast szukać pracy po tym jak wygarnąłeś swojemu dyrektorowi, ty spędzasz czas na zabawie w chłopca.

Jan: Obiecałem coś pewnemu chłopcu i spłacam dług. Cofam się w przeszłość, aby wolnym ruszyć do przodu. (śmieje się pogodnie)

Maria: Do przodu. Mówisz o tym wyjeździe w góry, na który ciągniesz nas od tygodnia.

Katarzyna: Czy mogę zostać w domu? Nie mam nawet butów. W tych górach zanudzę się na śmierć.

Jan: To wyjazd integracyjny, rodzina musi rozprostować kości. Dla ciebie córeczko ja wymyślę rozrywki.

(dzwoni telefon)

Jan: Cześć Zbyszek! Możesz? To świetnie. Tak, w sobotę. (rozmowa) Zbyszek pojedzie z nami. Udało mi się go namówić. (do żony)

Maria: Coś takiego! To prawdziwy cud.

Katarzyna: A czy wujek będzie naśladował głosy zwierząt?

Jan: Oczywiście. To jedna z atrakcji dla ciebie, w dzieciństwie zaśmiewałaś się z tego do rozpuku.

Katarzyna: Tak, a najlepszy był osioł. Wujek ryczał, że ściany pękały.

Maria: (śmieje się) A pamiętacie, jak udawał barana. Stado owiec szło z nami aż do namiotu.

Głos z telewizora: (fragment wywiadu)
- Czyli wasza firma może dokonać takiego fotomontażu?
- Wystarczy nam zdjęcie osoby, a nasze komputery pokażą jak przemierza ona pustynię bądź wchodzi na Kilimandżaro. Taki film można potem pokazać znajomym i obserwować ich reakcje. Zabawa gwarantowana!

XI

(cichy szum drzew, śpiew ptaków w oddali)

Maria: Uff! Aleśmy się dziś nachodzili. Kaśka to chyba aż bąble ma na nogach.

Katarzyna: Tata nas przegonił po tych szczytach, nóg nie czuję.

Jan: Człowiek czuje, że żyje.

Zbyszek: A wieczorem kąpiel w potoku. Tylko dla twardzieli!

Katarzyna: To beze mnie.

Maria: Ja marzę o herbacie z malinami i jakimś ciepłym łóżku.

Katarzyna: Ja też, zostanę z mamą, a wy sobie tam idźcie.

Jan: Zbyszek, to chodź.

(szum drzew i potoku)

Jan: Muszę ci coś powiedzieć. Zaangażowałem się w pewną działalność i ...

Zbigniew: Wiedziałem, wiedziałem (dobitnie). I chcesz, żebym gdyby co zajął się rodziną. Może być pewien problem?

Jan: Jaki? Poczułem się znowu młody i myślę, że mógłbym się jeszcze na coś przydać, więc gdybyś mógł skontaktować mnie z tymi ludźmi ...

Zbigniew: Zaskoczyłeś mnie, ale cieszę się. Kto pierwszy do wody!
(chlupot, wesołe krzyki)

XII
(sala przesłuchań)

Inspektor: Czyli potwierdza pani, że ojciec Michała Kani był u pani z jakimś zeszytem syna? O czym rozmawialiście? (dłuższe milczenie) Czy to pani matka czeka na przeszczep wątroby? Długie przesłuchania mogłyby jej zaszkodzić. Jest już pani u nas tydzień.

Karolina: Potwierdzam (drżący głos, przechodzi w płacz).

Inspektor: (dźwięk dzwonka, rozmawia przez telefon) Wyjeżdżajcie, jest w górach.

Karolina: (płacz Karoliny) A co z Michałem? Obiecał pan ...

Inspektor: Obiecałem? Wyleciało mi jakoś z głowy. (szyderczo) A i jeszcze jedno. Czy ma pani już wszczepiony czytnik telewizyjny? Bez niego nie obejrzy pani najciekawszych programów. W każdej celi mamy wielki telewizor (zachwalająco).

Koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wahazar, dodano 28.10.2008 11:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.